MAGIA I DZIEDZICTWO:

Królowa Wróżek



Rafał Zalewski

Rafał Zalewski

KRÓLOWA WRÓŻEK

MAGIA I DZIEDZICTWO – TOM 2

Wydawnictwo Estymator
www.estymator.net.pl
Warszawa 2026

ISBN: 978-83-68790-57-3
E-book zgodny z Europejskim Aktem Dostępności EAA

Spis treści

PROLOG

Rozdział 1. Nowy semestr w „La Kitty Kat”

Rozdział 2. Rozwój

Rozdział 3. Quest

Rozdział 4. Pogromca Magów

Rozdział 5. System

Rozdział 6. Bękarcie gniazdo

Rozdział 7. Zagubione dzieci

Rozdział 8. Ukryta prawda

Rozdział 9. Spisek

Rozdział 10. Quid Pro Quo

Rozdział 11. Duma

Rozdział 12. Championi

Rozdział 13. Siostry

Rozdział 14. Ellena Moonblade

Rozdział 15. Plany

Rozdział 16. Dzieci Boga

Rozdział 17. Przygotowania

Rozdział 18. Terra Mortua

Rozdział 19. Witajcie w Etherii

Rozdział 20. Śladami zaginionych dzieci

Rozdział 21. Konsekwencje wyborów i decyzji

Rozdział 22. Mroczne Elfy

Rozdział 23. Smok

Rozdział 24. Magia i Los

Rozdział 25. Bitwa o Etherię

Rozdział 26. Powrót

EPILOG

PROLOG

Czarny kruk siedzący na gałęzi drzewa zakrakał złowieszczo. Ukryta pod kapturem postać uważnie obserwowała wejście do Szkół Czaroznawstwa Pierwszego Pokolenia, czyli – w skrócie – akademii SCPP. Dobrze wiedziała, że nie powinno jej tutaj być, jednak nie mogła się oprzeć… Pragnęła go zobaczyć… Choć przez chwilę… Kruk ponownie rozwarł dziób i wydał jakby ponaglający i ostrzegający dźwięk.

– Wiem – odparła wysokim, dziewczęcym głosikiem zakapturzona postać. – Powinniśmy wracać.

Jednak wciąż stała wpatrzona w mury akademii. Pozornie mury otaczające cztery szkoły oraz trzynaście akademików nie wydawały się stanowić wyzwania, jednak ukryta w cieniu drzew dziewczynka wiedziała, że prawda jest zupełnie inna. Niewiele miejsc na tym rządzonym przez magów świecie było lepiej zabezpieczonych niż SCPP – najstarsza i najbardziej prestiżowa akademia magii na świecie. Nawet jej zaklęcie maskujące, które ukrywało jej obecność, okazałoby się bezużyteczne. Dobrze wiedziała, że nawet gdyby udało jej się w jakiś sposób przedostać przez barierę, magowie zarządzający tą placówką natychmiast dowiedzieliby się o jej obecności. Jakim cudem chłopcu udało się tam ukryć? Czy to dlatego, że jest wyjątkowy? A może jest to sprawka jednego z legendarnych zaklęć jego matki? Dziewczynka przygryzła wargi. Chciała go zobaczyć. Choćby przez chwilkę. Od kiedy przez przypadek była świadkiem jego zdolności, nie mogła przestać o nim myśleć. Czy rzeczywiście był tym, na którego tak czekały? A może to jakaś sztuczka? Musiała go zobaczyć. Musi być jakiś sposób! Kruk zakrakał ponownie. Już czas. Musiała wracać do swoich obowiązków.

– Jeszcze tutaj wrócę… Wasza Wysokość – oznajmiła szeptem, choć dobrze wiedziała, że te słowa nie dotrą do ukrytego za murami akademii chłopca. Dziewczynka odwróciła się na pięcie. Jej płaszcz zaszeleścił lekko. Kruk poderwał się do lotu. Zakapturzona postać ruszyła przed siebie. Najpierw jej kroki były powolne, ostrożne, jednak im bardziej oddalała się od akademii, tym jej ruchy stawały się szybsze. Dziewczynka biegła. Tęczówki jej oczu zaczęły błyszczeć magicznym, fioletowym blaskiem.

– Ciekawe… Kto będzie ich następną ofiarą? – wyszeptała do siebie mała wiedźma, po czym delikatnie zachichotała, jednocześnie przygotowując się do rzucenia zaklęcia…

Rozdział 1
Nowy semestr w „La Kitty Kat”

Pomimo, że tego dnia kawiarenka „La Kitty Kat” była nieczynna dla gości, wewnątrz niewielkiego, lecz uroczo urządzonego pomieszczenia umiejscowionego w Centrum Rekreacyjnym Akademii SCPP, prace przygotowawcze trwały pełną parą. Zbliżał się 8 czerwca. Koniec ferii i początek nowego semestru. Z tej okazji Lilian Luna, wraz z przyjaciółmi postanowili urządzić przyjęcie. Jednak to, co początkowo miało być tylko niewielkim spotkaniem, bardzo szybko nabrało rozmachu – w dużej mierze za sprawą Liliana. Chłopiec uważnie obserwował jak jego znajomi krzątają się po sali ozdabiając jej ściany i stoły. Był to nietypowy widok – ludzie, magowie oraz hybrydy pracujący ramię w ramię, aby wspólnie świętować dzisiejszy dzień. Jeszcze kilka miesięcy temu, Lilian nie podejrzewałby, że kiedykolwiek zauważy takie zjawisko. Nawet w akademii SCPP, która od kilku lat propaguje równość rasową, do niedawna panowała niepisana zasada: magowie trzymają się z magami, ludzie z ludźmi, a hybrydy z hybrydami. Tak. To był świat, gdzie pomimo szlachetnych haseł głoszących równość, w rzeczywistości panowały w nim podziały i dyskryminacja.

Od kiedy magowie uratowali rasę ludzką od niechybnej śmierci z rąk wiedźm, stali się nieformalnymi panami tego świata. Mimo że ludzie wciąż mieli pełną suwerenność zagwarantowaną im przez rząd magów, w praktyce jedyną szansą na godne życie dla przedstawicieli ludzkiej rasy, była służba dla nich. To oni byli wybraną rasą. Rasą panów. Rasą

wybawicieli. A fakt, że w przeciwieństwie do ludzi zostali obdarzeni darem magii sprawiał, że nawet pozostałe istoty z innych światów uznawały ich za lepszych od synów i córek Ewy. Myśl o tym, że magowie mogą dobrowolnie współpracować z ludźmi, nawet dziś, dla wielu wydawała się absurdalna. Lilian Luna przyjrzał się uważnie swoim przyjaciołom. Choć tego dnia nie mieli na sobie mundurków, które jednoznacznie określały ich rasę, wciąż można było dostrzec subtelne różnice: Alicja Merrigold oraz Veronica Sánchez ozdabiały właśnie ścianę – używały do tego lodowych dekoracji Alicji oraz magicznych pnączy wyczarowanych przez Veronicę. Efekt był spektakularny. Tak jak obie czternastolatki.

Alicja Merrigold, nieślubna córka obecnej głowy rodu jednego z Siedmiu Wielkich Rodów, przypominała swoim wyglądem porcelanową lalkę o długich czarnych włosach i bursztynowo-brązowych oczach. Na jej pięknej, niemal galowej sukience widniał rodzinny herb: dwa czarne koty goniące swoje ogony na białym tle. Otaczała ją aura wyższości, ale nie taka, która rodzi się z próżności, lecz taka, która wynika z przekonania o własnej wartości, zdobytej ciężką pracą. Każdy jej ruch wydawał się elegancki i przemyślany. Veronica Sánchez, młoda Latynoska, wydawała się znacznie bardziej swobodna i przyjazna. Jej brązowe włosy spływały warkoczem na skromniejszą, choć wciąż elegancką sukienkę zdobioną herbem rodu Velez, którego jej rodzina była pochodną: orłem chwytającym swoją ofiarę na błękitnym tle. Veronica pochodziła z biedniejszego rodu, popierającego równość rasową, lecz nawet w jej ruchach można było dostrzec lekkie oznaki poczucia wyższości. Lilian podejrzewał, że dziewczynka nie była nawet świadoma tych drobnych, wpojonych jej zapewne przez środowisko magów cech. Było to jednak widoczne nawet teraz, gdy pomagała w ostatnich przygotowaniach. Z zasady pomijała wszelkie prace, które wymagałyby większego wysiłku lub mogły zaszkodzić jej starannie dobranemu wizerunkowi. Oczywiście fakt, że stojący obok niej chłopak w czarnym garniturze i białej koszuli natychmiast zaczynał wykonywać owe czynności w jej imieniu, z pewnością jej to ułatwiał.

Michaił Gregowicz był wysokim, dobrze zbudowanym młodzieńcem o nienagannych manierach, równie perfekcyjnych, co jego starannie ułożone czarne włosy. Na jego piersi widniał symbol dwóch trójkątów o jednej podstawie: na górnym trójkącie znajdował się symbol posłuszeństwa – srebrny sznurek o trzech supłach, układający się w literę „S”, a na dolnym symbol orła – taki sam jak na sukience Veroniki. Był to niepodważalny dowód na to, że Michaił przysiągł służbę rodowi magów, tytułującym się owym właśnie herbem. Lilian Luna musiał przyznać, że obecność tej dwójki: młodej Latynoski urodzonej w Polonii oraz zrodzonego w Cesarstwie Rosyjskim człowieka, była dla niego zaskoczeniem. Do niedawna, pod wpływem Michaiła pragnącego zapewnić bezpieczeństwo dziewczynie, której poprzysiągł służbę, zarówno on, jak i Veronica odsunęli się od reszty przyjaciół. Najwidoczniej teraz, gdy sprawa morderstw na terenie akademii została rozwiązana, Veronica i Michaił postanowili odnowić relację z pozostałą częścią grupy.

Kolejnym zaskoczeniem była obecność innej przedstawicielki ludzkiej rasy: Belli Agurii. Cicha, zazwyczaj trzymająca się na uboczu dziewczynka dyrygowała teraz ostatnimi przygotowaniami i poprawkami. Lilian przyjrzał się jej uważnie. Pomimo że był ostatni dzień ferii, a za kilka minut powinni zacząć imprezę, Bella wciąż miała na sobie strój niewiele różniący się od szkolnego mundurka. Na jej piersi, tak jak w przypadku Gregowicza, tkwił symbol posłuszeństwa, a pod nim – herb rodu Hiero. Był to herb rodziny Marty Hiero, asystentki dyrektorki akademii SCPP, przedstawiający tańczącego rudego lisa na zielonym tle. Bella Agurii, wydawała wszystkim obecnym jasne i precyzyjne polecenia. Przychodziło jej to tak naturalnie, że nawet magowie wykonywali je bez większych oporów. Ta dziewczynka niewątpliwie była najbardziej zorganizowaną osobą, jaką kiedykolwiek spotkał Lilian. Jej zielone oczy ukryte pod bujną grzywką kasztanowych włosów skierowały się w jego stronę. Sporą część twarzy Belli jak zwykle zakrywały ogromne okulary i okalające jej twarz loki. Lilian mimowolnie przypomniał sobie ich niedawną wizytę w parku wodnym. Bella była w rzeczywistości oszałamiająco piękna, jednak z jakichś przyczyn wydawała się umyślnie ukrywać swoją urodę przed całym światem. Widząc nutkę niezadowolenia w jej oczach, chłopiec obrócił się na pięcie i powrócił do powierzonego mu zadania. W tej chwili, jeśli nie liczyć kierownika kawiarenki, był jedynym rzeczywistym

pracownikiem „La Kitty Kat” obecnym w pomieszczeniu. A dokładniej – ex-pracownikiem. Niedawno, aby pozyskać pieniądze na podstawowe potrzeby, podjął się tutaj krótkoterminowej pracy. Z tego właśnie prostego powodu, to do jego obowiązków należało przygotowanie nakrycia oraz przekąsek na stoliczkach połączonych teraz w jeden większy, tak aby wszyscy mogli usiąść przy jednym stole. Lilian dziękował w duchu, że tego dnia nie musiał ubierać się w służbowy uniform „La Kitty Kat”, którego najbardziej charakterystyczną częścią były kocie uszy i ogonek. Układając widelczyki obok talerzy, chłopiec zauważył kątem oka, dyskutujących o czymś zaciekle, Natana i Lizzie. Było to przybrane rodzeństwo, które tak jak pozostali obecni w pomieszczeniu, chodziło z nim do tej samej klasy, choć – ze względu na różnice rasowe poszczególnych osób – do innych *curriculum*. Tak. W Akademii SCPP to na które lekcje uczęszczali uczniowie zależało od wielu czynników, a jednym z nich była ich rasa. Dlatego choć Lilian, Natan Griff, Lizzie Redfford, Alicja Merrigold, Veronica Sánchez, Bella Agurii i Michaił Gregowicz chodzili do tej samej klasy, nie należeli do tego samego szkolnego *curriculum*. Alicja i Veronica były magami. Ich nauka opierała się więc przede wszystkim na lekcjach ukierunkowanych na magię. Bella i Michaił byli ludźmi. Jako że nie posiadali magicznej mocy, poza ogólną, wyrywkową wiedzą o magii, ich *curriculum* opierało się głównie na lekcjach, które będą dla nich niezbędne podczas służby magom. Natomiast Natan, Lizzie i Lilian byli hybrydami. Dziećmi półkrwi. W świecie magów i ludzi, hybrydy, a także wiedźmy, od zawsze stanowiły najbardziej dyskryminowaną rasę. Zbyt magiczni by być uznani za ludzi. Za mało magiczni by być szanowanymi przez magów.

Lilian obserwował przez chwilę jak jego rudowłosa przyjaciółka z *curriculum*, próbowała przekonać do czegoś swojego brata. „Jak ogień i lód…” – pomyślał chłopiec. To porównanie idealnie pasowało do tej dwójki. Natan był wysokim, błękitnowłosym chłopcem o spokojnym, racjonalnym, niemal chłodnym usposobieniu. Lizzie była jego dokładnym przeciwieństwem: wesoła, żywo gestykulująca dziewczynka, która nader często mówiła z taką prędkością, że ciężko było za nią nadążyć. Na piersiach obojga skromnie ubranych uczniów rasy hybrydowej, widniał symbol dzieci półkrwi, taki sam jak na piersi Liliana – królewska lilia przekreślona trzema liniami. Oficjalny symbol hybryd. Jednak w przeciwieństwie do Liliana Luny na piersi przybranego rodzeństwa widniało coś jeszcze – rodowy herb rodu Redfford: wróbel na gałązce kwitnącej wiśni. Był to dowód na to, że rodzina magów zaakceptowała fakt, że Lizzie pochodzi z krwi Redffordów. Lilian słyszał od przyjaciół, że matka Natana została wydziedziczona, gdy postanowiła wyjść za mąż za mężczyznę ludzkiej rasy. Gdy matka Natana i ojciec Lizzie wzięli ślub, chłopcu i jego matce zezwolono tytułować się herbem Redffordów. Lilian spojrzał na swoją pierś, pozbawioną ojcowskiego herbu. Dla wielu magicznych rodów posiadanie hybryd w swoim drzewie genealogicznym było powodem do wstydu, dlatego większość magów nie przyznawała się do swoich półkrwi dzieci, często zrodzonych w wyniku romansu lub chwili słabości do przedstawicieli ludzkiej rasy. Oczywiście w przypadku Liliana – jego ojciec nie był nawet świadom jego istnienia. Jego matka, Anna Luna, dopilnowała tego. Teraz, gdy zaginęła, a on znalazł schronienie za murami akademii, musiał przyznać się do swojego magicznego dziedzictwa od strony ojca. Jednak wciąż nie mógł wyjawić wszystkiego. Sylwester De’Silca – jego ojciec, zaginął kilka dni przed jego matką – w takiej sytuacji ujawnienie rodowodu Liliana niewątpliwie spowodowałoby wielkie zamieszanie i całą masę problemów. Postanowiono więc zachować w tajemnicy fakt, że był jedynym synem obecnej głowy rodu De’Silca – jednego z siedmiu Wielkich Rodów. Nawet jego bliscy przyjaciele nie znali jego sekretu – ani tego drugiego…znacznie bardziej mrocznego.

– Jesteście gotowi? – dobiegło nagle z kuchni. Wszyscy skierowali wzrok w stronę wchodzącego do sali młodego mężczyzny. Paul Soren, właściciel kawiarenki „La Kitty Kat”, omiótł lokal uważnym spojrzeniem. Bella Agurii również krótko przyjrzała się wysiłkom pozostałej części „załogi”, odpowiedzialnej za przygotowania i skinęła głową z aprobatą. – Czyli pozostało tylko poczekać na honorowego gościa dzisiejszego wieczoru…

***

Rozświetloną do niedawna kawiarenkę spowijał teraz mrok. Panującą ciszę przerwał delikatny szczęk elektronicznego zamka, a chwilę później głośniejszy dźwięk dzwonka, świadczący o tym, że właśnie otworzyły się główne drzwi. Schowani w ciemności uczniowie obserwowali dwie sylwetki wchodzące do pomieszczenia. Rozbłysły światła. Lilian wyskoczył z ukrycia i przy dźwięku strzelającego konfetti wykrzyknął z całą serdecznością i radością jaką potrafił z siebie wykrzesać:

– Niespodzianka!

– NIESPODZIANKA!

***

Dwie dziewczynki z szeroko otwartymi oczami wpatrywały się w grupę ludzi, magów i hybryd. W spojrzeniu jednej z nich – młodszej, świętującej właśnie trzynaste urodziny blondynki o misternych warkoczykach, przypominającej księżniczkę z baśni – malowało się zaskoczenie. Zaś u drugiej, nieco starszej dziewczynki o krótkich kasztanowych włosach – zadowolenie. Mała blondynka spojrzała z lekkim wyrzutem na swoją towarzyszkę.

– Sonia! Mogłaś mnie ostrzec! – powiedziała Sylvanna De'Silca.

– Przepraszam panienko, ale Lilian upierał się, aby zrobić panience niespodziankę – oznajmiła Sonia Wilczev, choć w jej głosie próżno było szukać przeprosin. Sonia Wilczev była służącą, która przysięgła lojalność rodowi De'Silca, czego dowodem był herb rodu znajdujący się pod symbolem posłuszeństwa na jej piersi. Była również przyjaciółką z klasy Liliana i pozostałych. Jak tylko chłopiec wyjawił jej swój pomysł, z miejsca, całym sercem poparła całe przedsięwzięcie. Sylvanna De'Silca, nazywana przez przyjaciół po prostu Sylvią, spojrzała na Liliana. Jej policzki nabrały delikatnego odcienia różu.

– Wszystkiego najlepszego Sylvia! – oznajmił z uśmiechem Lilian, wręczając dziewczynce niewielki upominek.

Sylvanna była adoptowaną córką jego biologicznego ojca, choć oczywiście tak samo jak większość uczniów w akademii, nie wiedziała nic o pokrewieństwie Liliana i Sylwestra De'Silki. Gdy rodzice Sylvii zmarli, Sylwester adoptował dziewczynkę, a jako że ze swoją żoną na próżno starali się o dziecko, Sylvia szybko stała się ich oczkiem w głowie. Lilian przypuszczał, że w normalnych warunkach trzynaste urodziny dziewczynki byłyby hucznie obchodzone w głównej rezydencji rodu De'Silca, jednak kilka miesięcy temu przybrany ojciec Sylvii zniknął – najprawdopodobniej pojmany przez wiedźmy. Zgodnie z prawem magów na okres nieobecności głowy rodu, cała władza powinna spaść na barki najstarszego syna, a w przypadku braku męskiego potomka – najstarszej córki. Jednak choć Sylvia została oficjalnie adoptowana przez Sylwestra i jego żonę, to nie płynęła w niej krew rodu De'Silca, co spowodowało niemałe komplikacje. Wyglądało na to, że większość rodu i jego odgałęzień odmówiła zaakceptowania adoptowanego dziecka jako tymczasowej głowy rodu. Ponura atmosfera w domu i częste konflikty z pozostałymi członkami rodziny doprowadziły najwidoczniej do tego, że Sylvia zdecydowała się jednak pozostać w tym roku w akademii i nie wyraziła zgody na organizację przyjęcia w głównej siedzibie rodu. Gdy wieść o tym dotarła do Liliana, chłopiec postanowił zorganizować coś na miejscu. Na szczęście jego propozycja, aby połączyć kameralną imprezę z okazji zakończenia ferii z przyjęciem-niespodzianką dla Sylvii została przyjęta z wielkim entuzjazmem. Lilian był im za to w głębi ducha wdzięczny. Co prawda on i Sylvia nie byli spokrewnieni ani przez krew, ani przez wspólne wychowanie, jednak od kiedy ją poznał, coraz częściej myślał o niej jak o kimś w rodzaju młodszej siostry. Jego wzrok mimochodem skierował się w stronę herbu na lewej piersi Sylvanny: czerwonej róży owiniętej wokół srebrnego miecza na ciemnobłękitnym tle. Herbu, który według prawa krwi, powinien widnieć również na jego piersi. Nie żeby chłopcu zależało na uznaniu jego prawowitego dziedzictwa. Przeciwnie. Z tego co słyszał o rodzie De'Silca, wręcz cieszył się, że nie ma z nimi nic wspólnego. Jednak od kiedy poznał Sylvię, zastanawiał się… Czy gdyby poznał swojego biologicznego ojca – gdyby mógł spędzić choć trochę czasu z tym mężczyzną, o którym tyle razy opowiadała mu matka… Czy mógłby pomyśleć i o nim, jak o kimś w rodzaju rodziny?

Lilian przez lata mieszkał tylko i wyłącznie ze swoją matką, często zmieniając miejsca zamieszkania. Przez czternaście lat, to ona była dla niego jedyną rodziną i jedynym przyjacielem. Nie miał nikogo innego. Nie potrzebował nikogo innego. Kiedy zaginęła, zgodnie z jej poleceniem przybył do akademii i wyjawił swoje pokrewieństwo z Sylwestrem De'Silcą dyrektorce akademii – Milenie Grimgott. Został przyjęty do akademii w trybie natychmiastowym. Od kiedy jednak został tutaj uczniem i po raz pierwszy od lat publicznie przyznał się do swoich magicznych zdolności, świat wokół niego zaczął się zmieniać. Poznał osoby, które stały się jego przyjaciółmi. Poznał kogoś, o kim myślał jak o rodzinie. Zyskał szacunek innych uczniów dzięki swoim umiejętnościom i talentom, które tak pieczołowicie ukrywał przez lata. Otrzymał nawet zaproszenie do szkolnej organizacji dbającej o porządek w akademii – Srebrnej Tarczy. Po raz pierwszy w swoim życiu Lilian czuł się, jakby znalazł wreszcie swoje miejsce na tym świecie. Choć mogło być to przecież tylko iluzją.

***

Uroczystość, która łączyła z sobą zakończenie ferii i początek nowego semestru z trzynastymi urodzinami Sylvanny De'Silki, ciągnęła się do późnego wieczora. Nikt się nie śpieszył i nikt nie próbował wymknąć się po cichu do akademika. Wszyscy rozmawiali. Śmiali się. Żartowali. Ot, zwykła impreza młodych chłopców i dziewcząt. W tej jednej chwili nie liczyły się podziały. Tego dnia w kawiarence „La Kitty Kat", nie było magów, ludzi i hybryd, a jedynie grupa dobrych przyjaciół i znajomych. „Gdyby tylko ta chwila mogła trwać wiecznie" – pomyślał Lilian, odgarniając z twarzy burzę czarnych włosów. „Gdyby tylko ta chwila mogła trwać wiecznie" – powtórzył, czując jak jego mroczny sekret delikatnie pulsuje, ukryty za niewidzialnymi łańcuchami magii. „Gdyby tylko…".

Rozdział 2
Rozwój

Wśród trybun areny znajdującej się w środku Centrum Rekreacyjnego Akademii SCPP, rozchodziły się podniecone głosy uczniów i niektórych nauczycieli. Był pierwszy dzień nowego semestru, a już mieli okazję obejrzeć w nim pojedynek. A biorąc pod uwagę, kim byli młodzi wojownicy, którzy mieli stanąć dziś naprzeciw siebie, liczyli na nie lada widowisko. Nagle szum rozmów przerwały dwa entuzjastyczne, wzmocnione za pomocą magicznej technologii głosy:

– Witajcie, uczniowie i pracownicy SCPP! – powiedział pierwszy, wesoły i młody dziewczęcy głos. – Mówią do was wasze kochane komentatorki: Ala Wronka!

– I Ela Wronka! – zawtórował drugi, równie entuzjastyczny głos.

– No, no, Elu! Dopiero zaczynamy nowy semestr, a już mamy pierwszy pojedynek? Czy nie masz wrażenia, że od jakiegoś czasu nasi uczniowie zrobili się znacznie bardziej wojowniczy?

– Masz rację Alu, od kiedy nowa, żywa legenda osiągnęła swoje pierwsze zwycięstwo, coraz częściej i częściej na naszej arenie goszczą złaknieni wyzwań entuzjaści pojedynków!

– A kim są nasi dzisiejsi maniacy wojennych rozgrywek, Elu?

– Pierwszym z nich jest nikt inny jak główny sprawca nagłego wzrostu popularności pojedynków, Alu! Jeszcze kilka miesięcy temu prawie nikt nie zainteresowałby się pojedynkiem pomiędzy uczniami z dwóch różnych *curriculum*, ale teraz każda taka walka przyciąga uwagę, bo żadnej hybrydzie nie udało się jeszcze powtórzyć tego niesamowitego wyczynu, którego ten jeden, jedyny uczeń dokonał już kilkakrotnie!

– Kochani! Przed wami dziewięciokrotny już zwycięzca magicznych pojedynków na naszej arenie, pogromca magów, żywa legenda Areny SCPP: Liliaaaaan… Luuuunnaaaaaa!!!!

Po trybunach ogromnej areny rozległy się gromkie brawa i wiwaty, gdy unoszący się nad dużym, przeznaczonym do walk placem, magiczny telebim pokazał wkraczającego na arenę czternastoletniego chłopca. Lilian Luna miał na sobie strój, dostępny tylko i wyłącznie dla członków „Srebrnej Tarczy" – elitarnej organizacji zrzeszającej najsilniejszych i najwybitniejszych

uczniów akademii – której zadaniem było dopilnowanie, aby w akademii panowały prawo i porządek. Jego zbroja pokryta była szarymi płytkami, świecącymi delikatnie magicznymi symbolami. Czerwony materiał znajdujący się pod zbroją zdawał się lekko promieniować rubinowym blaskiem. Na czarnej metalowo-skórzanej kamizelce pokrywającej jego pierś widniały dwa symbole: lilia przekreślona trzema liniami (symbol hybryd) oraz herb akademii: skrzyżowany srebrny miecz i pióro zwieńczone złotą koroną. Natomiast na czarnym, krótkim rękawie kamizelki znajdowała się srebrna tarcza. Lilianowi jego obecny ubiór przypominał troszeczkę ubiór członka oddziału antyterrorystycznego, który widywał czasem w telewizji. Jedyną naprawdę znaczącą różnicą był szary, materiałowy kaptur zakrywający jego głowę oraz przymocowana do pasa, pokryta delikatnymi magicznymi symbolami, polska karabela bojowa.

Lilian dotknął delikatnie szkolnej własności, jak zwykle tęskniąc za rynsztunkiem, który przez lata skompletowała mu matka. Niestety wyjaśnienie, jakim cudem zwykła nauczycielka muzyki pozyskała tak wysokiej jakości bojowe wyposażenie, byłoby bardzo trudnym zadaniem. Dlatego, chcąc nie chcąc, młoda hybryda musiała zadowolić się szkolną własnością, która choć niewątpliwie przewyższała jakościowo większość tego typu przedmiotów, wciąż nie mogła dorównać tym, które leżały teraz bezpiecznie w wynajętym przez matkę Liliana magazynie znajdującym się w pobliżu Zalesia. Oczy hybrydy skierowały się w stronę wkraczającego na arenę przeciwnika. Ku jego zdziwieniu, jego przeciwnik miał praktycznie taką samą zbroję, różniącą się jedynie kolorystyką. A zamiast polskiej karabeli, jego przeciwnik miał rękawice z długimi onyksowymi pazurami, które wydawały się pochłaniać otaczające je światło.

– Pomyślałem, że tak będzie bardziej fair – oznajmił Amadeusz „Madis” Teppe.

***

Kilka godzin wcześniej, Lilian siedział wygodnie w gabinecie pokoju egzaminacyjnego. Na początku każdego semestru wszyscy uczniowie akademii z wyłączeniem tych, którzy dołączyli do *curriculum* przeznaczonego dla osób niemagicznych, musieli przechodzić rutynowe badania zarówno kompatybilności jak i WE – dwóch czynników, które definiowały, czy oraz jakich rodzajów magii potrafiła używać dana jednostka. Lilian mimochodem przypomniał sobie, co dokładnie oznaczają poszczególne terminy. W skrócie kompatybilność oznaczała, z jakich konkretnych elementów magii mogła korzystać dana osoba. Istniało sześć podstawowych elementów: ogień, woda, wiatr, ziemia, mrok i światło, oraz cała gama elementów pochodnych będących połączeniem dwóch lub kilku podstawowych elementów. WE z kolei, oznaczało objętość zasobów Wewnętrznej Energii. Im większe WE, tym potężniejszych zaklęć mógł używać mag lub hybryda (pod warunkiem, że miała ona kompatybilność z przynajmniej jednym elementem). Lilian posiadał kompatybilność z trzema elementami: ogniem, wodą oraz światłem. „Przynajmniej oficjalnie” – pomyślał chłopiec, czując, jak ukryta w magiczny sposób energia pulsuje w nim lekko i jakby z wyrzutem. Lilian Luna spojrzał na egzaminatora, który właśnie sięgał po kompatybilator, mający sprawdzić czy wewnątrz siedzącego przed nim ucznia nie nastąpiła zmiana. Nie było to co prawda częste zjawisko, jednak okazyjnie, pod wpływem ciężkiego wysiłku lub innych mniej naturalnych czynników, poziom kompatybilności potrafił ulec zmianie.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI